

Sarmacja, sanacja, Gomułka. Dokąd zmierzamy?

21 października 2017

Według aktualnej mitologii politycznej największym powojennym przełomem politycznym był Okrągły Stół z 1989 roku, który zapoczątkował transformację, a PRL była komunistycznym monolitem. W istocie jednak lata 1990. były pod wieloma względami kontynuacją lat 1980., te zaś były następstwem lat 1970. W dekadzie Gierka Polska przeinwestowała w niezbyt rentowne i efektywne dziedziny gospodarki. W dekadzie Jaruzelskiego Polska przystąpiła do Międzynarodowego Funduszu Walutowego i zaczęła negocjować spłatę swoich zobowiązań. Dekada Balcerowicza była kosztowną spłatą zobowiązań. W dekadzie Balcerowicza przypieczętowano zależność Polski od Rosji oraz Zachodu. 50 lat temu Polska była zależna gospodarczo od Rosji. Dziś jesteśmy zależni gospodarczo i od Rosji (ropa, gaz) i dodatkowo od Zachodu (dług). W 2015 roku szacowano, że Polska płaci za swą zależność energetyczną od Rosji 75 mld zł. Budżetowy koszt obsługi długu publicznego wynosi 30 mld zł. Jeśli dodamy do tego zyski transferowane corocznie przez zachodnie korporacje, możemy lekko przyjąć, że nasza aktualna zależność od Wschodu i Zachodu kosztuje nas połowę sumy rocznych dochodów całego państwa (które wyniosły ostatnio ok. 300 mld zł).

W istocie największą realną zmianę polityczną powojennej Polski przyniósł rok 1970, czyli obalenie Gomułki. Polska Gomułki miała iść w zupełnie innym kierunku niż ten, który wytyczył Towarzysz Edward. Dekada Gierka została zdeformowana dwójako: demonizacja okresu transformacji i idealizacja okresu posttransformacji. Zdecydowanie jednak większej deformacji poddana została Dekada Gomułki, jak i jej epilog. Świadomością społeczną rządzą mity polityczne. Jako że ostatnio coraz częściej słyszy się zapowiedzi, że wracamy do czasów Gomułki, warto przyjrzeć się na ile zasadne są to tezy. Choć są one

formowane w ferworze walki politycznej, charakterystyczne jest, że wskazuje się właśnie na Gomułkę a nie Gierka, choć na pierwszy rzut oka znacznie więcej jest podstaw do takich właśnie porównań. Temat ten ma charakter niezwykle istotny dla współczesnej wiedzy o zmianach jakie obecnie zachodzą, ponieważ jak wykażę niżej rok 1970 to była najbardziej brzemenna w skutki zmiana polityczna powojennej Polski.

NARODZINY POLSKIEJ KONTRKULTURY

Co ciekawe, także i na Zachodzie rok 1968 przyniósł najbardziej fundamentalną zmianę kulturowo-polityczną. Czy zatem wydarzenia te są ze sobą jakoś powiązane?

Pojęcie kontrkultury jest dziś tak samo problematyczne jak pojęcia prawica-lewica. Wbrew stereotypowi kontrkultura nie jest synonimem liberalizmu obyczajowego. Zjawisko kontrkultury było gwałtowną antysystemową reakcją pierwszego powojennego pokolenia na neurotyczną rzeczywistość społeczno-polityczną, jaką stworzyło pokolenie, które doświadczyło bezprecedensowej traumy II wojny światowej. Erupcja kontrkultury to rok 1968, przy czym zupełnie inny charakter miała kontrkultura w krajach, które po wojnie znalazły się w indywidualistyczno-konsumpcjonistycznym świecie kapitalistycznym, a zupełnie inny w komunistyczno-ascetycznej Polsce. Tym niemniej rok 1968 zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce związany jest z gwałtownymi ruchami pierwszego powojennego pokolenia o charakterze antysystemowym.

Na Zachodzie był to bunt wobec konserwatywnego obyczajowo radykalnego indywidualizmu, traktującego z niezwykłą podejrzliwością jakiejkolwiek wspólnoty. Dlatego też kontrkultura na zachodzie miała charakter radykalnego liberalizmu obyczajowego z jednej, a powrotu do wspólnot o charakterze komunistycznym – z drugiej strony. Ruch dzieci-kwiatów zanegował wszystko, co wiązało się z pokoleniem wojennym i jego powojennymi wytworami.

Co do istoty, kontrkultura za Żelazną Kurtyną była identyczna z tą zachodnią: zakwestionowała cały system polityczno-społeczny stworzony przez wojenne pokolenie. W 1968, pod dość banalnym pretekstem, wybuchły gwałtowne protesty studentów przeciwko ideologii obozu władzy. Polska kontrkultura nie miała jednak obyczajowego podłoża. Ruch komunistyczny w swojej genezie głosił bowiem liberalizm obyczajowy. Aborcja czy emancypacja ekonomiczna kobiet była zatem elementem systemu, i dlatego nie mogła się stać częścią polskiej kontrkultury 1968 roku. Polska kontrkultura była przede wszystkim wymierzona w ascetyzm epoki gomułkowskiej.

W pierwszym momencie władza była na tyle buntem młodzieży zaskoczona, że sformułowała spiskową teorię o żydowskich inspiratorach wewnątrzpartyjnych, czego pokłosiem stała się nagonka antysyjonistyczna 1968 roku. W pewnym sensie rozumowanie rządzącej elity miało swoją logikę. Uznali oni otóż, że syjonistyczny spisek antypaństwowy był zemstą za zerwanie przez PRL stosunków z Izraelem w roku 1967, w efekcie siły syjonistyczne miały zaktywizować swoją V Kolumnę.

Rychło się jednak okazało, że odsunięcie Żydów nie pomogło. W 1970 kontrkultura wybuchła ze zdwojoną siłą. Tzw. rewolta grudniowa czyli wybuch wielotysięcznych demonstracji, protestów i zamieszek w grudniu 1970 roku, była drugą falą polskiej kontrkultury, która, jak wspomniano, miała przede wszystkim podłoże konsumpcjonistyczne (anty-ascetyczne). Z grudniem 1970 roku kojarzy się przede wszystkim masakra robotników na Pomorzu, przez co charakter tych wydarzeń został zupełnie zdeformowany: przez klasowe okulary marksistowskie (w 1968 roku – bunt studentów, a więc inteligencji, w 1970 bunt robotników), poprzez wyraźne odróżnienie ich od wydarzeń roku 1968, podczas kiedy to były identyczne co do istoty zjawiska. Jak wyjaśnia prof. Jerzy Eisler: „W obu wypadkach był to bunt tej samej grupy wiekowej. Nie dawajmy się ciągle wkręcać w marksizm i nie patrzmy w kryteriach klasowych. To był bunt generacyjny. W obu wypadkach protestowało pierwsze pokolenie

urodzone i wychowane w Polsce Ludowej.” I to jest clue, przesądzające o tym, że lata 1968 i 1970 to dwie fale polskiej kontrkultury: to był bunt pierwszego pokolenia urodzonego po wojnie, w różnych klasach społecznych (choć nie do końca, bo w 1970 ze stoczniovcami protestowało bardzo wielu studentów). Na uczelniach fala kontrkulturowa pojawiła się dwa lata wcześniej.

Istotne jest, że realnym motywem zarówno wydarzeń z 1968 roku, jak i z 1970 roku były rosnące nastroje kontrkulturowe czy też antysystemowe pokolenia, które nie znało wojny i właśnie wkraczało w dorosłość. Młodzi potrzebowali jedynie jakichś pretekstów. Dzisiejsza polityka historyczna nie jest skłonna przyznać, że przyczyny jakie stały za wydarzeniami 1970 roku były jedynie pretekstami, uznając, że jakoś deprecjonowałoby to mitologię męczeństwa. Nie podzielam tego przekonania. Choć protesty wybuchły w oparciu o preteksty, ich przyczyny były nader głębokie, można by rzec, że pokoleniowe.

PRAWDZIWA HISTORIA JANKA WIŚNIEWSKIEGO

Dzisiejsza narracja głosi, że rewolta grudniowa 1970 roku spowodowana była wielkimi podwyżkami cen żywności, zwłaszcza mięsa. Powinno z tego wynikać, że w roku 1970 Polska cierpiała na jakiś nadzwyczajny głód mięsa. W rzeczywistości nie było tak źle na tle Europy.[1] W dekadzie 1960-1970 konsumpcja mięsa w Polsce wzrosła o 10 kg/osobę. Przeciętne spożycie mięsa w Polsce w roku 1970 – 57 kg/osobę – nie było wprawdzie tak wysokie jak we Francji, Wielkiej Brytanii, w Niemczech czy USA, ale wyższe niż w Norwegii (39,8 kg/os), Portugalii (40 kg/os), Finlandii (45 kg/os), Hiszpanii (47,2 kg/os), Grecji (50 kg/os), Danii (51,6 kg/os), Szwecji (52,9 kg/os), Włoszech (53,9 kg/os). A zatem konsumpcja mięsa w 1970, która miała być głównym powodem rewolty była wówczas większa niż w większości krajów Europy Zachodniej! Dziś natomiast jest ona w Polsce mniejsza niż w Europie Zachodniej, która wegetariańska jest jedynie w mediach.

W 1970 r. domagano się masła zamiast margaryny, zaś po obaleniu komuny „naukowo” przekonano Polaków, że powinni jeść margarynę.

W dekadzie 1960-1970 przeciętne płace wzrosły w Polsce z 1560 zł do 2235 zł, a zatem o 50%. O tyle samo wzrosły płace w ostatniej dekadzie. Dziś średnia płaca wynosi w Polsce 4100 zł, tyle że wobec wielkich rozpiętości, dla 70% Polaków jest ona czysto teoretyczna. Dziś jedynym sensownym miernikiem realnych płac jest tzw. dominanta, czyli pensja najczęściej otrzymywana. W 2016 wyniosła ona 2469 brutto, czyli poniżej 1800 zł na rękę. W PRL-u płace były płaskie, średnią pensję 2235 zł otrzymywała zdecydowana większość pracowników. Podwyżka cen mięsa w 1970 polegała na podniesieniu ceny z 35 zł do 42 zł za kg wieprzowiny, cena wołowiny z kością wzrosła z 25,5 zł do 30 zł. Nie są to więc jakieś drastyczne różnice w porównaniu do dzisiejszej siły nabywczej.

Poza tym, ówczesne zmiany cen miały regularnie charakter dwukierunkowy, tzn. podwyżkom jednych produktów towarzyszyły obniżki cen innych produktów. Podwyżce cen żywności z 1970 roku towarzyszyła obniżka cen produktów przemysłowych, gospodarstwa domowego, leków i in. W efekcie tej dwukierunkowej zmiany, podwyżka cen żywności miała się negatywnie odbić na budżetach domowych 2% najmniej zarabiających. Ale przecież rewoltę wszczęli stocznioowcy, a więc uprzywilejowana grupa robotników. „Chcemy chleba” – głosiły ich pierwsze transparenty. Czy aby na pewno o chleb tam chodziło, którego notabene przeciętny stocznioowiec mógł nabyć więcej aniżeli dzisiejszy przeciętny pracownik (w 1970 chleb kosztował 2,5 zł)? Z pewnością protest przeciwko tej podwyżce akurat wśród stocznioowców nie był wcale tak zrozumiały i oczywisty jak się to dziś przedstawia. Władza była na tyle zaskoczona wybuchem społecznym, że od razu uznali, że chodzi o to samo, co w 1968: spisek V Kolumny.

Czy dziś można by sobie wyobrazić postulaty, by ministrowie zarabiali tyle, co robotnicy?

KWESTIA NIEMIECKA W POLITYCE PRL

Po zakończeniu wojny komuniści z jednej strony wysiedlili z ziem odzyskanych większość Niemców, z drugiej jednak pozostawiono ich bardzo wielu dla zapewnienia ciągłości w produkcji przemysłowej i rolnej. Były to setki tysięcy ludzi. W okresie stalinowskim polskie władze ludowe wydawały nawet gazety po niemiecku, jak *Der PGR Arbeiter* (Koszalin) czy *Arbeiterstimme* (Wałbrzych, Wrocław). W okresie gomułkowskim władze stymulowały wyjazdy tych osób do Niemiec. Wielu jednak nie decydowało się na wyjazd.

Główną obawą Gomułki był nie amerykański imperializm (Polska Gomułki nawiązała dość bliskie choć niezbyt fortunne relacje z Fundacją Rockefellera oraz Forda), lecz rewizjonizm, rozumiany jako zakwestionowanie granicy zachodniej. Nie była to bynajmniej czcza obawa, ponieważ przegrane Niemcy nie zamierzały pogodzić się z granicą na Odrze i Nysie. Granicy tej sprzeciwiał się rząd Adenauera (dziś uznawanego za „ojca integracji europejskiej”) oraz wszystkie niemieckie partie: CDU, CSU, SPD oraz FPD. W swoich plakatach wyborczych CDU głosiło, że nigdy nie uzna granicy na Odrze i Nysie, SPD zapowiadało, że będzie walczyć o każdy km tej granicy. Gomułka żył w ciągłym strachu przed ponowną inwazją niemiecką i powrotem horroru okupacji. Gdyby nie kwestia tej granicy prowadziłby znacznie bardziej autonomiczną politykę wobec Rosji, której szczerze nie znosił. Dziś bardzo łatwo przedstawia się antyniemieckie obawy Gomułki jako „obsesję”, „paranoję”, lecz jak można mówić o paranoi przed rewizjonizmem granic, skoro jeszcze w lutym 1990 roku Tadeusz Mazowiecki mówił to samo, co Gomułka: Armia Czerwona musi zostać w Polsce dopóki Niemcy nie uznają granicy na Odrze i Nysie. Było to przecież już po uznaniu tej granicy przez NRD i RFN. Kohl zasugerował jednak, że zjednoczone Niemcy nie muszą wcale uznawać tej granicy.[2] NRD uznała granicę pod presją ZSRR. RFN uznała granicę pod presją USA, które uznały ją dopiero w połowie lat 60. Brandt podpisał uznanie tej granicy, ale swoje kanclerzowanie zakończył dymisją w atmosferze skandalu, czyli został skompromitowany.

W grudniu 1970 roku władze komunistyczne uznały, że mają do czynienia z „kontrrewolucją” sterowaną przez niemieckie „zielone ludziki”, które przygotowują grunt do inwazji niemieckiej. Dlaczego mówimy dziś o „masakrze na Wybrzeżu”, dlaczego wojsko i milicja otworzyły ogień jedynie w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie i Elblągu, skoro zamieszki miały miejsce w całej Polsce – w Wałbrzychu, Krakowie, Białymstoku i innych miastach protestowało łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, ale ginęli jedynie ci na całym Pomorzu? Otóż dlatego, że to tam właśnie wojsko dostało informacje, że mają do czynienia z niemiecką wojną hybrydową, że będą strzelać do Niemców. Bezprecedensowa w okresie pokoju skala mobilizacji wojska również świadczy o tym, że szykowano się do czegoś więcej niż pacyfikacji robotników. Zmobilizowano wówczas 61 tys. żołnierzy, 1700 czołgów, 1750 transporterów opancerzonych, 8700 samochodów, 108 samolotów i śmigłowców – można by od biedy uznać, że władza obawiała się, że skala protestów robotniczych będzie wymagała mobilizacji tak dużej armii, ale przecież do obrony wybrzeża zaangażowano wówczas aż 40 jednostek pływających Marynarki Wojennej.[3]

Operacja grudniowa była realizowana jako obrona przed powstaniem niemieckim zmierzającym do oderwania Gdańska od Polski.[4] Czołgistów jadących na Gdynię poinstruowano, że są obowiązani zamykać włazy czołgów, bo przeciwnik może rzucać na czołgi napalm, a idący cywile mają w teczkach ukrytą broń. Żołnierzom mówiono, że „puszczono desant niemiecki na Gdynię”, że „jednostki pływające weszły do Gdańska. W Marynarce Wojennej instruowano bosmanów, jak mają odpalać rakiety przeciwpancerne! Już 14 grudnia 1970 r. do działań na Wybrzeżu włączono Marynarkę Wojenną”. Trybuna Ludu pisała wówczas o „najmitach z Monachium”. Ranny seria z czołgu w Gdyni 17 grudnia 1970 r. pracownik Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni, świadek Stanisław Gotner zeznał: „Nysa przemysłowa z rannymi została zatrzymana przez wojsko. Otworzyły się boczne drzwi i jeden z żołnierzy krzyczał coś po niemiecku... Od pracowników szpitala słyszałem, że uważali nas za dywersantów niemieckich...

że gdyby na słowa oficera ktoś się z nas odezwał po niemiecku, to miał wystrzelać rannych jako dywersantów niemieckich...". Sposób motywacji działań oskarżonych określono w zeznaniach świadków: „Słyszałem, że wydarzenia grudnia są inspirowane przez Niemców”. Na rozprawie 7 maja 2002 roku płk Mirosław Wichny stwierdzał: „Aparat partyjno-polityczny przekazał nam, że istnieje zagrożenie zniszczenia stoczni przez siły wrogie proniemieckie. Wszystkim żołnierzom była taka informacja przekazana na lotnisku w Pruszczu Gdańskim 15 grudnia. Mówił o tym zastępca do spraw politycznych”.

Biorąc pod uwagę antyniemieckie obawy obozu władzy, które społeczeństwo w dużej mierze podzielało, można uznać, że teoria powstania niemieckiej V Kolumny w porozumieniu z państwem zachodnioniemieckim mogła być niejako naturalną reakcją na grudniową rewoltę. Wiele jednak wskazuje, że była to celowa prowokacja obliczona na skompromitowanie i usunięcie Gomułki. Swoisty przewrót pałacowy. Świadczyć o tym może m.in. fakt, że żołnierze z Kołobrzegu, których skierowano do walki w Gdyni, gdzie było najwięcej ofiar, zupełnie nie mieli świadomości, że miały miejsce znaczne podwyżki cen, ponieważ dwa tygodnie wcześniej zostali odcięci od wszelkich informacji zewnętrznych, uniemożliwiono im m.in. oglądanie telewizji.

Panuje dziś przekonanie, że była to robota Moskwy i jej posłusznych agentów takich jak Jaruzelski. Teza ta ma oczywiście sens. Gomułka osobiście chciał, by Polska rozwijała się niezależnie od Moskwy, a jedyne co go trzymało przy rosyjskiej nogawce to kwestia zachodniej granicy. ZSRR domagał się, by Niemcy Zachodnie bezpośrednio z Moskwą załatwiły uznanie tej granicy, by móc pozostać jej gwarantem a tym samym realnym suwerenem Polski. Gomułka doprowadził jednak do tego, że to Warszawa zawarła układ o uznaniu tej granicy. Miało to miejsce na początku grudnia 1970, a tydzień później wybuchła rewolta, która obaliła Gomułkę. Po zawarciu układu z Brandtem Gomułka mógłby zmienić kurs polityczny na znacznie bardziej niezależny wobec Moskwy. Jego obalenie wydaje się logiczne.

Jedyny problem z tą teorią jest taki, że następca Gomułki prowadził politykę uzależniającą Polskę od Zachodu i uniezależniającą od Moskwy.[5] Żaden antykomunista nie zrobił tyle dla wykolejenia PRL, co Gierek swoją polityką gospodarczo-społeczną. Wątpię zatem w tezę, że to Moskwa stała za obaleniem Gomułki.

NARODOWCY I LIBERAŁOLEWICA PZPR-U

Alternatywną tezą jest koncepcja walki frakcji wewnątrz partii. I ta teza ma sens. Formalnie monopartyjna PRL, była de facto systemem dwupartyjnym, przy czym owe nieformalne partie w łonie PZPR nazywano frakcjami. Różnie się one nazywały w różnych okresach. Puławianie i Natolińczycy. Żydy i Chamy. Komandosi i Partyzanci. Postępowcy i Twardogłowi. Liberałowie i nacjonaści. W istocie podział ten mniej więcej sprowadzał się do partii socjal-narodowej i liberał-lewicowej. Liberalnej – oczywiście w sensie amerykańskim, a nie angielskim. Partia narodowa była swoistą sanacjo-endecją, przez co należy rozumieć syntezę endeckiej polityki społecznej wobec mniejszości narodowych [6] z sanacyjną polityką gospodarczo-etatystyczną. Inaczej jednak niż w amerykańskim systemie dwupartyjnym, nie było tak, że rządzący jedni albo drudzy. Frakcje rządziły wspólnie, walczyły jedynie o dominację a tym samym o główny kierunek.

Husaria na ulicach Warszawy, 1966 rok. Najżywiej rozkwitający ruch społeczny III RP to ruch rekonstrukcyjny, który swoje korzenie ma w wielkiej paradzie z okazji 1000-lecia państwa polskiego, kiedy ulicami Warszawy maszerowały rekonstrukcje najważniejszych wojsk polskich począwszy od wojów Chrobrego. Największe konflikty owych frakcji odwoływały się do społeczeństwa i materializowały się w mitach „zrywów antykomunistycznych”.

Gomułkę do więzienia wsadzili puławianie, pod zarzutem „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego” i nie był to zarzut fikcyjny, gdyż na plenum z 1948 Gomułka chwalił koncepcję „niepodległości narodowej” PPS-u. Warto odnotować, że Gomułka

dłużej był więziony niż Stefan Wyszyński.

Poznański Czerwiec oraz Październik 1956 to nie był bunt społeczeństwa przeciwko komunistom. To był konflikt o władzę między natolińczykami a puławianami. Gomułka balansował między obiema frakcjami, choć w zasadzie bliższy się okazał natolińczykom.

Marzec 1968 roku to nie był bunt społeczeństwa przeciwko komunistom. Była to nieudana próba rebelii młodej generacji puławian, którzy nazywali się komandosami, przeciwko władzy natolińczyków. Choć dziś opisuje się to jako „bunt studentów”, w istocie przewodziły mu dzieci funkcjonariuszy partyjnych, którzy przegrali walkę frakcyjną po śmierci Stalina.[7] Adam Michnik był najbardziej wzorcowym przedstawicielem tej grupy: syn Ozjasza Szechtera, lidera Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, która przed wojną dążyła do oderwania od Polski Galicji Wschodniej i Wołynia, który po wojnie już w Polsce pracował w aparacie propagandy, przyrodni brat Stefana Michnika, sędziego stalinowskiego, który w okresie Gomułki został odsunięty na bok, a po emigracji został działaczem antykomunistycznym i współpracownikiem Radia Wolna Europa.

Wydarzenia grudniowe 1970 roku to nie był bunt społeczeństwa przeciwko komunistom. Była to nieudana próba rebelii młodej generacji natolińczyków, którzy nazywali się partyzantami, przeciwko władzy starej generacji natolińczyków. Współzałożyciel frakcji Partyzantów, płk Grzegorz Korczyński, dowodził wojskiem pacyfikującym Wybrzeże. W konsekwencji tej rebelii stara generacja natolińczyków utraciła dominację, lecz władzę przejął Gierek. Towarzysz Edward dawniej był związany z frakcją puławian, lecz od drugiej połowy lat 60. tworzył nową frakcję zwaną Grupą Śląską. Grupa ta określana była mianem technokratów, choć częściowo odwoływali się do haseł nacjonalistycznych, ich główną cechą był związek z wielkimi zakładami przemysłowymi Śląska.

Frakcje chętnie wykorzystywały wszelkie społeczne zarzewia

niepokojów w swoich wewnętrznych rozgrywkach. Pierwszym pokłosiem owej walki frakcji były fale emigrantów polskich na Zachodzie, które kreowały się na ofiary reżimu komunistycznego, choć często byli oni elementami owego reżimu, które przegrywały walki frakcji. Przykładowo, płk Józef Światło w okresie stalinowskim polował na żołnierzy AK, następnie aresztował Gomułkę. Uciekł z Polski, gdy umarł Stalin, po czym został gwiazdą Radia Wolna Europa.

Konfliktowi frakcji partyzantów z frakcją komandosów zawdzięczamy międzynarodową łatkę antysemicką, którą wykreowali na Zachodzie emigranci z 1968 roku, w tym zwłaszcza tacy działacze frakcji komandosów, jak Jan Tomasz Gross.

Pomimo tego, że główne rewolty polityczne okresu powojennego są sprowadzalne do walki frakcji i generacji, nie można przyjąć, że to same te frakcje są głównymi motorami przemian, tak samo jak nie od nich zależała realizowana polityka okresów spokoju. Gomułka był narodowcem, ale wobec ZSRR prowadził politykę podległą. Gierek z kolei był z frakcji liberałów, ale Dekada Gierka miała szereg narodowych akcentów, włącznie z próbą unarodowienia kościoła. Krzysztof Mętrak w swych „Pamiętnikach” pod datą maj 1978 zanotował: „Umizgi Gierka wobec Kościoła i endecji (neodmowszczyzna). Linia dywersji, a nie porozumienia ze społeczeństwem. Siłom antysowieckim i wolnościowym przeciwstawia fałszywy nacjonalizm, ksenofobię, ciemne obsesje, a nawet wyciągnięte z lamusa widmo wszechwładzy masonerii”. Jeśli Gierek straszył wówczas masonerią, to znaczy, że ówczesna działalność loży Kopernik nie była aż tak zakonspirowana przed władzami, jak uważają jej członkowie. Loża Kopernik została reaktywowana w Warszawie w lutym 1961. Tworzyli ją początkowo przedwojenni działacze PPS, opozycyjnie nastawieni do PZPR. W roku 1976 czcigodny mistrz Kopernika, Jan Józef Lipski został współzałożycielem KOR i do tego zapewne faktu nawiązywało gierkowe straszenie masonerią.

Dlatego też to nie walce owych frakcji przypisałbym obalenie Gomułki akurat w okresie kiedy miałyby on możliwość pokazania swego właściwego oblicza.

LOBBY GÓRNICZO-HUTNICZE I FENOMEN KSIĘSTWA ŚLĄSKIEGO

PRL w pewnej jedynie części była państwem socjalistycznym. W coraz natomiast większej stawała się państwowym kapitalizmem, czyli systemem, któremu kształt i rytm coraz bardziej zaczynały nadawać coraz bardziej wpływowe grupy gospodarcze. Okres gomułkowski sprzyjał temu szczególnie, gdyż głoszono wówczas podstawowe hasło każdego kapitalisty: inwestycje ponad konsumpcję. Stawiam hipotezę, że dla ustalenia przyczyn obalenia Gomułki, należy spojrzeć na plany zmian, jakie wówczas proponował Gomułka, które po jego obaleniu poszły w kierunku przeciwnym.

Otóż w pierwszym powojennym okresie cierpiące na deficyt wszystkiego państwo przetrwało dzięki przemysłowi węglowemu. W efekcie górnicy wyrosli na grupę uprzywilejowaną. Już w okresie Gomułki Polska wydobywała najwięcej na świecie węgla per capita. To co uratowało państwo komunistyczne z czasem stało się jego problemem, ponieważ położenie tak dużego nacisku na jedną branżę, która co gorsza ułożona jest tylko w trzech województwach doprowadziło do umacniania się rozwoju wyspowego kraju i pojawienia się czegoś, co nazywano „księstwem śląskim” (pod względem dobrobytu województwo wyróżniało się na tle innych części kraju).

W 1968 ekipa gospodarcza Gomułki na czele Bolesławem Jaszcukiem przedstawiła program głębokich reform opartych na zasadzie selektywności rozwoju gospodarczego. Inwestycje planowano w tych gałęziach, które zapowiadały najlepsze rezultaty ekonomiczne. Priorytetami gospodarczymi państwa miał się stać przemysł maszynowy, chemiczny oraz hutnictwo metali nieżelaznych, w dziedzinie wydobywczej planowano inwestować w wydobycie miedzi, siarki, gazu ziemnego i węgla koksującego. Rozwój tych dziedzin priorytetowych miał być sfinansowany przez ograniczenie inwestycji w przemyśle górniczym, hutnictwie żelaza i stali, przemyśle lotniczym i konsumpcyjnym. Była to koncepcja bez wątpienia słuszna. Górnictwo oczywiście powinno być ważne, skoro mamy duże zasoby

węgla, ale nie wymagało dalszego zintensyfikowanego rozwoju w sytuacji kiedy osiągnięto już pierwsze miejsce na świecie w wydobywaniu na głowę. Hutnictwo żelaza też nie powinno być priorytetem, skoro nie mamy własnych zasobów żelaza i musimy je importować. Położenie nacisku na perspektywiczny przemysł chemiczny było szczególnie cenne tym bardziej, że jest on rozmieszczony w całym kraju. Na jego rozwoju mogłaby korzystać cała Polska a nie jedynie małe wyspy. Polska ma duże zasoby węgla, ale i gazu mamy na tyle, by nie musieć go importować.

Wraz z realizacją planu Gomułki „księstwo śląskie” mogłoby się stać mniej uprzywilejowane na tle całego kraju. I właśnie przeciwko tym planom zawiązało się lobby górniczo-hutnicze, które postawiło sobie za cel zablokowanie strategii selektywnego rozwoju.

DEKADA GIERKA A DEKADA GOMÓŁKI

Objęcie władzy naczelnej w państwie przez byłego księcia śląskiego po obaleniu Gomułki doskonale tę teorię wyjaśnia, ponieważ Gierek położył nacisk na te dziedziny, które właśnie miały oddać pola w ramach selektywnego rozwoju. Nie chemia, maszyny czy gaz stały się filarami dalszego rozwoju, lecz węgiel, huty oraz statki. Zamiast wybudować europejską potęgę chemiczną oddano to pole firmom takim jak niemiecki BASF.

Polska energetyka mogła w większej mierze oprzeć się na gazie, tyle że nie importowanym, najpierw trzeba było rozwinąć polskie wydobywanie, co zostało zahamowane właśnie w 1970 roku. Gomułka rozwijał motoryzację opartą na CNG, które stało się tak „trendy” pół wieku później w Europie Zachodniej. W latach 60. jeździło w Polsce więcej pojazdów na CNG niż dziś. Proces ten został zahamowany w Dekadzie Gierka. W XXI wieku Polska wydobywa dokładnie tyle samo gazu, co pół wieku temu, przez co jesteśmy tak łatwo rozgrywani przez tandem niemiecko-rosyjski.

Warto też podkreślić, że to w okresie Gomułki zaczęła w Polsce kwitnąć informatyka, powstał narodowy program rozwoju

technologii informacyjnych oraz koncepcje położenia nacisku na minikomputery. Owocem tych strategii był projekt minikomputera Karpińskiego, który wyprzedzał o dekadę najwyżej rozwinięte kraje Zachodu. W dekadzie Gierka wygaszono Karpińskiego. Zamiast zostać światową potęgą Maszyn Matematycznych, czyli komputerów, Polska została światową potęgą w produkcji statków rybackich (2 miejsce na świecie), która to produkcja miała ten feler, że była konsumowana głównie przez bratni ZSRR, więc była niedochodowa.

Władysław Gomułka.

Łatwo zrozumieć dlaczego młodzi stocznioowcy zapalali nagłą niechęcią do Towarzysza Wiesława, który zaczął snuć plany rozwoju dziedzin dochodowych. Zgodnie ze strategią selektywnego rozwoju przemysł stocznioowy jako niedochodowy miał być sukcesywnie wygaszony. I to było przyczyną wyprowadzenia młodych stocznioowców na ulice, a podwyżki były jedynie pretekstem. Nie podwyżki cen żywności, lecz nowa strategia gospodarcza państwa.

Pierwszą decyzją ekipy Gierka było cofnięcie planu selektywnego rozwoju. Jej autor Bolesław Jaszcuk został w 1971 roku usunięty z Partii. Gierek też chciał rozwijać inwestycje dochodowe, lecz nie poprzez redukcję inwestycji niedochodowych, lecz poprzez niemieckie kredyty. Gomułka wyznawał niespotykaną dziś na świecie zasadę, że lepiej rozwijać się wolniej w oparciu o własną pracę i wyrzeczenia, niż poprzez kredyty – w efekcie pozostawił państwo bez długów. W 1970 roku zadłużenie zagraniczne wynosiło 1,1 mld dol., w 1980 roku – 24,1 mld dol. Jak wskazałem wyżej, Polska w 1970 nie była jakoś radykalnie upośledzona konsumpcyjnie i nawet na tle Europy Zachodniej konsumpcję mięsa mieliśmy wyższą niż większość krajów zachodnich. Mimo tego Gierek postawił na zbudowanie raju konsumpcyjnego. Zamiast zredukować inwestycje w przemysł węglowy, w pierwszych kilku latach podwoił je. Płace górników, już wcześniej wybijające się na tle kraju, zostały dodatkowo podniesione o 80% i były już niemal

dwukrotnie większe niż średnia krajowa.

Przyznam, że wcześniej zbyt różowo oceniałem Dekadę Gierka, tyle że wypadła ona tak pozytywnie na tle „kontrkulturowej” III RP, kiedy masowo likwidowano i wyprzedawano za grosze polskie zakłady przemysłowe. Kiedy jednak przeanalizujemy Dekadę Gierka z perspektywy Dekady Gomułki ocena zmienia się zasadniczo na jej niekorzyść. Sądzę, że gdyby w latach 1970. rządziła jeszcze ekipa Gomułki, Polska miałaby dziś znacznie mocniejszą kondycję gospodarczą. Prawdopodobnie do wielu wolności obywatelskich i politycznych szlibyśmy znacznie dłużej, lecz nie bylibyśmy dziś krajem tak zależnym gospodarczo od Rosji, Niemiec i finansowej międzynarodówki. Dekada Gierka była w istocie rządami lobby węglowo-hutniczego księstwa śląskiego, które zdołało zablokować poprawę efektywności produkcyjnej wykorzystując bujną falę polskiej kontrkultury, której głównym hasłem stał się konsumpcjonizm. Odbył się to z błogosławieństwem Moskwy, ponieważ wygaszanie i ograniczanie „dziedzin niedochodowych” oznaczało wygaszanie głównie tych dziedzin, którymi zainteresowany był ZSRR. To tak jakbyśmy dziś uznali, że będziemy wygaszać tanie montownie niemieckiej motoryzacji, które dają Niemcom tyle atutów gospodarczych.

W roku 1980 spożycie mięsa w Polsce wynosiło już 78 kg/osobę, w czym wyprzedziliśmy ówczesną Holandię i Wielką Brytanię, lokując się w ścisłej europejskiej czołówce. Przed wprowadzeniem stanu wojennego średnia konsumpcja w Polsce wynosiła 3,5 tys. kcal/osobę, co lokowało nas na poziomie nadkonsumpcji.[8] Tak się sprawy miały w tej „gospodarce niedoborów”.

KONTRKULTUROWI KOMANDOSI ROBIĄ TRANSFORMACJĘ

Walki frakcji PZPR sukcesywnie zaczęły zmieniać się w batalię generacyjną a ta w ruch kontrkulturowy czy mówiąc precyzyjniej: antysystemowy. Dlatego młode pokolenia działaczy z czasem odrzuciły komunizm, prywatyzując jego masę spadkową.

Tym niemniej dawny konflikt między puławianami i natolińczykami w pewnej mierze trwa do dziś.

III RP to system stworzony przez komandosów, czyli dzieci puławian. Na poziomie personalnym oraz tzw. deep state III RP to jest PRL-bis. W pewnym sensie prawdziwą jest teza, którą głoszą dziś komandosi tacy jak Michnik, że PiS cofa nas do epoki Gomułki. W takim samym jednak sensie, w jakim PO cofało nas do okresów w których dominowali puławianie, czyli ci, których się zwykło określać mianem lewicy i liberałów.

Skoro na poziomie deep state III RP to PRL-bis, to dlaczego pozór komunizmu zamieniono na pozór liberalizmu? Ano dlatego, że w toku tych powojennych konfliktów między dwoma frakcjami systemu, rok 1989 był pierwszym w którym władzę przekazano pierwszemu pokoleniu polskiej kontrkultury. Pierwsze powojenne pokolenie, które objawiło się politycznie w latach 1968-1970, władzę otrzymało w roku 1989. Kształt transformacji wynikł z tego, że była to ta część nowego pokolenia, którzy wywodzili się z „liberalno-lewicowych” puławian a nie z „narodowych” natolińczyków.

Można by bronić transformacji wskazując, że przez demontaż państwowej gospodarki usunięto państwowy kapitalizm w stylu chińskim, a tym samym ograniczono wpływy krajowych grup gospodarczych. Problem w tym jedynie, że była to zamiana z siekierki na kijek, bowiem kapitalizm państwowy nie został zastąpiony prawdziwym wolnym rynkiem, lecz korporacjonizmem, czyli władzą wielkich korporacji i zachodnich instytucji finansowych. Smycz jest dziś krótsza niż dawniej. Gdy ktoś się buntował za Żelazną Kurtyną, ZSRR musiała uruchamiać skomplikowaną operację pacyfikacji militarnej. Dziś wystarczy opublikowanie niekorzystnego ratingu kredytowego, by wielomiliardowe straty zatopiły każdy rząd.

Na poziomie głębokim, czyli gospodarczym i geopolitycznym, polski system władzy wyraźnie ciąży ku dwupartyjności. Formalna monopartyjność PRL-u była taką samą fikcją, jaką dziś

jest formalna wielopartyjność. Niemal cała III RP, czyli okres w którym bezwzględnie dominowali komandos, cechowała się niemal identyczną polityką gospodarczo-geopolityczną. Choć na poziomie sztyldów różnica między SLD czy AWS była fundamentalna, to na poziomie realnej polityki była to jedność. Znacznie większe zmiany w realizowanej polityce zachodziły w ramach formalnie tej samej PZPR, kiedy Gomułka zmienił Bieruta, kiedy Gierek zmienił Gomułkę czy kiedy Jaruzelski zmienił Gierka, aniżeli kiedy w III RP wymieniano sztyldy partyjne (choć w percepcji społecznej jest całkowicie odwrotnie: PRL uważany jest za monolit, a III RP za system wielkich sporów).

MIT ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH JAKO BAT NA KOMANDOSÓW

Kult Żołnierzy Wyklętych jest kontrowersyjny w sensie czysto historycznym. W pewnym sensie jest jak Kazanie na Górze: ma swój urok i walor moralny, ale nie da się na nim zbudować ideologii państwa. Polska została kolonią ZSRR nie przez podbój sowiecki, lecz przez zgodny układ potęg Wschodu i Zachodu, więc nie było żadnych możliwości, by opór Wyklętych mógł cokolwiek zmienić. Tym niemniej kult ten ma pewien istotny walor polityczny: moim zdaniem jest nowym przejawem walki dawnych frakcji, a w szczególności jest biczem na frakcję komandosów wokół której skonsolidowana została władza III RP.

Polski antykomunizm jest tak samo dziwaczny jak i polski komunizm. Jak wywodziłem wyżej, główna mitologia antykomunistyczna, została zbudowana w rzeczywistości na wydarzeniach, które były konfliktami frakcji aparatu władzy. Z drugiej jednak strony ma to swój sens, ponieważ walki frakcyjne w łonie PZPR w rzeczywistości rozkołysały system i chętnie podsycaly każde zarzewia niepokojów społecznych, a w efekcie doprowadziły do kryzysu i upadku PRL. Największy paradoks, jakże dziś niewygodny dla wielu antykomunistów, polegał jednak na tym, że prawdziwi ideowi antykomuniści polscy zostali wymordowani w okresie stalinowskim, a

pierwszymi antykomunistami, którzy generowali kryzysy polityczno-społeczne PRL, to byli kaci owych ideowych antykomunistów. To przecież odsunięci od władzy stalińscy i ich dzieci mieli dość siły i wpływów, by tworzyć realny opór przeciw władzy komunistycznej. Realny antykomunizm, czyli ten, który wygenerował zmianę, był od podszewki podszyty blagą sporów frakcyjnych. Kaci prawdziwych antykomunistów, tacy jak Józef Światło czy Stefan Michnik, zostali nowymi antykomunistami.

I cokolwiek by o ich motywacjach nie mówić: to oni w dominującej mierze obalili PRL. W Solidarności grali na głównych skrzypcach i to im przypadła główna władza. Upadek PRL nie zakończył w Polsce dziejów komunizmu, bo komunizmu w Polsce nie było. Zakończył przede wszystkim walki frakcyjne i pozwolił jednej frakcji na długie lata przejąć główną gospodarczą władzę w kraju. Zamiast realnych walki frakcji mamy karuzelę sztyldów partyjnych.

Polski antykomunizm w III RP był kontynuacją blagi. Służył bowiem głównie do eliminowania i dyscyplinowania wrażej frakcji z dawnego aparatu władzy, tym samym służył umacnianiu monopolu władzy przez dysponentów odpowiednio wyselekcjonowanych teczek. Wykreowanie mitu Żołnierzy Wyklętych to środek do zlikwidowania tego frakcyjnego antykomunizmu. Mit ten uderza z jednej strony głównie w oprawców ideowych antykomunistów, z drugiej zaś w ich potomków, którzy w późniejszych latach stanęli na czele ruchu antykomunistycznego i stali się nową elitą po „obaleniu” nieistniejącej komuny.

„Nie oddamy Polski gówniarzom” – powiedział Adam Michnik na gali Konfederacji Lewiatan, na której otrzymał nagrodę. Michnik w młodości był liderem polskiej kontrkultury, buntu młodych, którzy zanegowali cały świat starych, dziś obawia się, że podzieli ten sam los zmiany generacyjnej.

WRACAMY DO SARMACJI, SANKCJI CZY GOMUŁKI?

Główne ośrodki władzy po obaleniu PZPR nie ogniskują się w

systemie partyjnym, lecz w gospodarce, dającej narzędzia ekonomiczne, oraz w mediach, dającej instrumenty sterowania społeczeństwem.

Dopiero w 2015 roku, po raz pierwszy od roku 1989, realna władza zaczyna wracać do partii, dzięki temu, że jedna partia zdobyła większość parlamentarną. Co z tego wyniknie, trudno dziś orzec, ale można chyba przyjąć, że jest to co najmniej pierwsza realna zmiana frakcyjna w obozie władzy. Być może będzie to coś więcej, ale na takie wnioski jest dziś za wcześnie.

W sferze mitologii obecna władza nawiązuje do Żołnierzy Wyklętych, co jest zrozumiałe w świetle przełamania wpływów frakcji postpuławian, która wykreowała i zdominowała mitologię solidarnościową czyli antykomunizm. W sferze tradycji, władza odwołuje się do sanacji, co jest zrozumiałe w świetle zbliżającej się 100. rocznicy zakończenia rozbiorów.

Zasadniczej zmianie ulega geopolityka, która przeorientowuje się z kierunku zachodniego na południowy. Z Niemiec na Europę Środkową. Trójmorze przypomina ideę Międzymorza, ale w istocie nasza geopolityka jest dziś najbliższa tej, którą realizował Kazimierz Wielki, twórca siły państwa w oparciu o Grupę Wyszehradzką. Po odświeżeniu 100. rocznicy zakończenia rozbiorów Polska powinna bardziej zdecydowanie nawiązać do tradycji piastowskich i sarmackich.

Do tradycji piastowskich nawiązywali także narodowcy PRL-u, czy oznacza to zatem, że wracamy do czasów Gomułki, jak przekonuje Gazeta Wyborcza? W tym, co przez to rozumie medium prowadzone przez czołowego komandosa – oczywiście nie.

Jeśli jednak odrzucimy karykatury antykomunistyczne stworzone przez stalinowców, którzy zostali antykomunistami, polityka gospodarcza Gomułki byłaby dziś celem nader ambitnym:

1. Sztandarowym projektem Gomułki była budowa tysiąca szkół na tysiąclecie państwa polskiego.

2. Niezadłużanie państwa.

3. Uruchomienie eksploatacji bogatych dolnośląskich złóż miedzi i srebra można cywilizacyjnie porównać jedynie z budową kopalni soli w Bochni i Wieliczce; powstały w okresie gomułkowskim KGHM to najlepsza jak dotąd polska spółka XX wieku.

4. Uruchomienie wydobywania siarki w okolicach Tarnobrzega.

5. Rozwój motoryzacji opartej na CNG.

6. I w końcu projekt wygaszenia tych dziedzin gospodarki, które służą przede wszystkim Wielkiemu Bratu oraz rozwój dziedzin przyszłościowych i najatrakcyjniejszych rynkowo i społecznie, w szczególności chemii, maszyn i gazu ziemnego.

Tak rozumianemu powrotowi do Gomułki należałoby zdecydowanie przyklasnąć!

Szkół nam dziś nowych nie potrzeba, ale potrzeba tanich mieszkań dla młodych, by ukrócić bandyterkę deweloperską zamieniającą młodych ludzi w półniewolników. Gdybyśmy mieli iść w ślady Gomułki, to zamiast ogłaszać, że na 100. rocznicę niepodległości zmienimy sobie hymn i flagę, powinno się jednak ogłosić program 100 tys. mieszkań dla młodych na 100. rocznicę niepodległości.[9]

Trudno doszukać się w obecnej polityce tego kierunku gomułkowskiego, choć być może dlatego, iż jesteśmy obecnie na etapie apogeum konfliktu frakcji. Być może zatem nasz stan jest politycznie podobny do okresu lat 1953-1956, kiedy po śmierci Stalina zaczął się walić układ puławian i frakcja narodowa zaczęła sięgać po władzę.

Na kierunek gomułkowski wskazywać może zatrzymanie wyprzedaży majątku państwa oraz przywrócenie rentowności praktycznie wszystkich dużych spółek skarbu państwa. Reaktywacja przemysłu stocznioвого jest nie bardzo gomułkowska, choć może on dziś

działać w zupełnie innych warunkach rynkowych. Nie rozmontowano jak dotąd Grupy Śląskiej, która drenuje społeczeństwo absurdalnymi cenami węgla w kraju który na węglu leży.

Największym niezrealizowanym projektem Gomułki jest oparcie polskiej gospodarki na chemii. Choć mało się o tym mówi, chemia jest największą, historyczną specjalnością polską. Najwybitniejszym naukowcem Polski Piastów był optyk Witelon. Najwybitniejszym naukowcem Polski Jagiellonów był astronom Kopernik. Najwybitniejszym naukowcem Rzeczypospolitej Obojga Narodów był chemik Sędziwój, zaliczany dziś do najwybitniejszych chemików w dziejach świata, który wyprzedzał odkrycia angielskie, niemieckie czy francuskie o 170 lat, przez co zasługuje na miano dziadka współczesnej chemii. Najwybitniejszym naukowcem Polski rozbiorowej jest chemiczka Maria Skłodowska Curie. Najwybitniejszym polskim naukowcem XX wieku był chemik Jan Czochrański, który stworzył metodę krystalizacji, która legła u podłoża rewolucji elektronicznej. Większość najwybitniejszych polskich naukowców to zatem chemicy. Chemia jest największą – wciąż niezrealizowaną – siłą Polski.

Gomułka wywodził się z przemysłu chemicznego i chciał oprzeć rozwój na chemii.

Polskie tradycje chemiczne nie zanikły. Polacy opracowali najlepszą technologię produkcji grafenu. Trudno jednak uznać, by państwo realnie zaangażowało się w rozwój produkcji. Równie wielką szansą jest produkcja azotku galu, czyli materiału, który ma zastąpić krzem. We współczesnej Polsce żyją godni następcy Czochrańskiego. Przez puławian Polska nic nie skorzystała na jego odkryciach. Zmarł tuż przed Stalinem zaszczyty przez UB. Rok później Amerykanie wyprodukowali pierwszy tranzystor oparty na kryształach krzemu wyhodowanego metodą Czochrańskiego. Tak samo wygaszono Karpińskiego, przez co nie skorzystała Polska na rewolucji komputerowej. W 2010 roku prestiżowe czasopismo IEEE Spectrum przedstawiło zdjęcie

największego objętościowego i najczystszy krysztal azotku galu (GaN) z adnotacją: „The crystal that will change everything”, a pod spodem informacja: „A little Polish company you’ve never heard of is beating the tech titans in a key technology of the 21st century”. Jak to możliwe, że kolejna rewolucja krystaliczna nadchodzi nie od technologicznych gigantów? „Dotychczas takie krysztale były poza zasięgiem wszystkich światowych firm poza jedną, która od lat nad nimi pracuje. Ta spółka nie znajduje się w Japonii, Korei czy Stanach Zjednoczonych, ale w Polsce” – pisze zaskoczony Richard Stevenson. W Ameryce powstała Dolina Krzemowa dzięki odkryciu Polaka. Obecnie czas na Dolinę Azotku Galu. W kolejnej rewolucji krystalicznej znów prym wiedzie polska myśl chemiczna, czy jednak dane będzie Polsce skorzystać na tym odkryciu? Japończycy chcieli przejąć tę technologię razem z jej firmą-matką, Ammono, ale jej twórcy nie poszli na łatwiznę, w efekcie firma pozbawiona finansowania zaczęła padać. Obecnie władą nią syndyk i wąż się jej losy. Interpelację w tej sprawie sformułowali młodzi posłowie Kukiz’15.[10] Z odpowiedzi udzielonej przez Bartosza Kownackiego wynika, że technologią zainteresowane jest MON. PGZ analizuje obecnie kwestię przejęcia firmy Ammono od syndyka.

Oczywiście azotek galu czy grafen, to jedynie część potencjału chemicznego, który może napędzać rozwój całej gospodarki kraju. Kwestią zasadniczą jest, by skorzystać z tych szansy. Dziś nie walczymy o demokrację w kraju, lecz o to, by państwo przełamało wreszcie swoją chroniczną niewydolność i niesterowność. Wolność jednostek nie pochodzi z ustaw, lecz z zamożności i elementarnego bezpieczeństwa. By jednak jednostki mogły budować swoją zamożność musi istnieć silne i sprawne państwo, które będzie pilnowało, by porządek nie był kształtowany prawem silniejszego, jak miało to miejsce w okresie transformacji.

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl

PRZYPISY

[1]

<http://www.theguardian.com/environment/datablog/2009/sep/02/meat-consumption-per-capita-climate-change>

[2]

http://articles.dailypress.com/1990-03-06/news/9003050378_1_necisse-poland-s-border-oder

[3]

<http://www.grudzien70.ipn.gov.pl/g70/historia/1642,Grudzien-1970-Jerzy-Eisler.html>

[4]

<http://www.naszdziennik.pl/mysl/24452,zbrodnie-przeciwko-ludzkomosci.html>

[5] <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10123>

[6] Należy odnotować, że przed wojną sanacja blokowała tę politykę i de facto endecka polityka etniczna została zrealizowana właśnie w okresie Gomułki, kiedy poprzez politykę emigracyjną i repatriacyjną stworzono społeczeństwo jednolite etnicznie.

[7]

[http://www.uwazamrze.pl/artukul/1089127/bunt-zydowskiej-młodzieży](http://www.uwazamrze.pl/artukul/1089127/bunt-zydowskiej-mlodziezy)

[8]

<http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,410248,mieso-symbolem-bezpieczenstwa-w-prl.html>

[9] Należy oczywiście przywrócić sarmacki karmazyn do naszej biało-czerwonej.

[10]

<http://www.sejm.gov.pl/Sejm8.nsf/interpelacja.xsp?typ=INT&nr=12538&view=null>